

**B**ARDZO sceptycznie nastawiony byłem do najnowszego pomysłu dyrektora Krystyny Meissner, która wymyśliła i wyreżyserowała na scenie Teatru Wilama Horzycy w Toruniu przedstawienie przedziwne. O ile zazwyczaj teatr jest sztuką syntezy, o tyle w tym przypadku przedstawienie jest syntezą sztuk: śpiewu, pantomimy, recytacji, które dzięki zabiegom inscenizacyjnym i chyba także z powodu pewnego zaskoczenia, składają się na jednolitą estetyczną całość.

Istota pomysłu sprowadza się do równoległego prowadzenia opowieści o Orfeuszu i Eurydyce przez śpiewaka, recytatora i grupę pantomimiczną. Barokową kantatę „Orfeusz” Luisa Nicolasa Clerambaulta śpiewa nieczęsto występującym kontratenorem Wojciech Pospiech. Naprzemienianie z popisem wokalnym Michał Marek Ubysz recytuje poemat Tisztana L'Hermite pełniący zarazem funkcję epickiego przewodnika scenicznej wersji mitu i „przekładam” francuskiego tekstu kantaty. W tle, za muslinowymi zasłonami, rozgrywa się pantomimiczna wersja tragedii Orfeusza w scenografii i kostiumach zaprojektowanych przez Krzysztofa Pankiewicza, jednego z ważniejszych twórców polskiej plastyki teatralnej. Jego realizacje były często manieryczne i agresywne – tym razem jest to scenografia klasycznie spokojna, z prostymi formami przestrzennymi, dużymi płaszczyznami zasłon i horyzontów i pięknie operująca światłem, co jest zapewne także zasługą reżyserii. Na owym spokojnym, stonowanym tle pojawiają się w scenie z zaświatów barwne akcenty, dziwnie poskręcane, ekspresyjne elementy kostiumów zjaw i Ery-

nii, czy wyróżniająca się na ciemnym tle biel kostiumu Hermesa.

Podstawowym, moim zdaniem, walorem przedstawienia jest właśnie sposób rozłożenia akcentów: plastycznych, muzycznych, ruchowych w taki sposób, że jednocześnie ma ono spokojny, epicki przebieg i zarazem wyraźną, choć dyskretną dynamikę wyznaczoną przez ów ciąg wyraźnie postawionych akcentów.

Drugi istotny powód, dla którego przedstawienie „Orfeusza” może się podobać, to umiejętne

nych gestów mimiów nie korzystają. Gdyby szukać w przedstawieniu elementów słabszych, należałoby wskazać właśnie na ten element spektaklu, zwłaszcza na sceny z udziałem Orfeusza (Paweł Tchórzelski), Eurydyki (Jolanta Teska), Chłopców i Dziewczyny. Zupełnie niezindywidualizowani, w jednakowych trykotach przysłoniętych muslinową zasłonką prowadzą ze sobą gry niezupełnie czytelne, mimo że stanowiące tło dla poetyckiej narracji. Może jest w takim zamysle wskazanie, że niezwykle zjawiska miłości,

w stronę Europy. Przedstawienie przygotowane również w wersji francuskiej (śpiew i recytacja), a naprawdę elegancki program, w którym muzykolog Wiesław Li-secki zamieścił ciekawy tekst o muzycznych walorach mitu orfejskiego ilustrowany rysunkami Jerzego Stajudy i „Sonetami do Orfeusza” Rilkego wydrukowany został w wersji polskiej i angielskiej (pomysł i redakcja, Anna Błaszczak). Krokiem w stronę Europy jest zawsze sięganie do śródziemnomorskich źródeł naszej kultury. Nie zdarza się to dziś często, tym bardziej więc każda taka okazja jest cenną wartością samą w sobie.

Jest to oczywiście przedsięwzięcie luksusowe. Wielki mechanizm teatru pracuje po to „by widz przez kilkadziesiąt minut mógł oddać się sztuce, której przesłaniem, walorem i idea jest tylko sztuka.

Publiczność przyjęła premierową prezentację ciepło, choć bez specjalnej owacji. Wrażenie takie – ciepłego, przychylnego odbioru odniósł też solista Wojciech Pospiech. Powoływanie się na osąd publiczności nie jest oczywiście wartościujące, ale świadczy o tym, że ten, jak mówi się w teatrze – „eksperyment”, przynosi widzom i słuchaczom „ilustrowanego koncertu” estetyczne zadowolenie i ten rodzaj spokoju, jaki przynosi kontakt z dobrze, profesjonalnie wykonaną rzeczą, pokazaną w sposób naturalny i służący temu, do czego była przeznaczona.

#### ANDRZEJ CHURSKI

Luis Nicolas Clerambault, Orfeusz. Układ tekstu i reżyseria Krystyna Meissner, scen. Krzysztof Pankiewicz, choreogr. Przemysław Śliwa, konsultacje Franciszek Wesołowski. Premiera 6 kwietnia 1991.

## W stronę Europy

unikanie przesadnej ekspresji – głównie w recytacji i w warstwie ruchowej przedstawienia. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że tytułowa kantata, pochodząca z epoki o niewątpliwych cechach romantycznych, mogła skłaniać ku bardziej wybujałej interpretacji. Zarówno partia wokalna Wojciecha Pospiecha jak i recytacja Mikołaja Marka Ubysza mają spokojny, choć nie pozbawiony wewnętrznej dramaturgii przebieg. Dobrze też, że śpiewak poczynił tylko bardzo mały krok w kierunku manieri operowej, ograniczając swą sceniczną aktywność do kilku kroków i gestów.

Powściągliwy rodzaj ekspresji wychodzi też na zdrowie pantomimicznej warstwie opowieści. Bardziej zresztą jest to teatr ruchu, gdyż toruńscy aktorzy z klasyc-

śmierci, wraz z ich wzajemnymi sprzecznościami i powiązaniem zdarzają się postaciom zwyczajnym, szarobrazowym, nie wyróżniającym się niczym z otoczenia.

Nie najmniej ważną rolę w przedstawieniu odgrywa akompaniujący śpiewakowi i aktorom zespół muzyki dawnej Musica da Camera z Łodzi, wykonujący swą muzykę na instrumentach będących kopiami instrumentów z epoki. Informacje o programie wskazują na to, że wszyscy muzycy zdobyli gruntowne wykształcenie w polskich i zagranicznych uczelniach muzycznych, koncertują i nagrywają w całej Europie, a dawna kultura jest ich zawodowym żywiołem. Niewątpliwie ułatwi to toruńskiemu teatrowi wykonanie zamierzonego kroku